



RZĄD I WOJSKO

Rok V.

Warszawa, 11 kwietnia 1920 r.

nr 15.

P O K Ó J.

W chwili, w której te słowa piszemy, minister Patek odpowiedział Cziczerinowi na jego ostatnią notę z dnia 2 b. m. Odpowiedział dosadnie i niedwuznacznie, stawiając sprawę pokoju na słusznym i właściwym gruncie, przez wyraźne stwierdzenie, że „rząd polski dalszą wymianę not co do rozejmu i miejsca spotkania uważa za bezcelową”.

Nie wiemy, co rada komisarzy ludowych odpowie i czy pertraktacje pokojowe będą się mogły zacząć w dniu 17 kwietnia. Zapewne w niedzielę, gdy numer naszego pisma trafi do rąk czytelnika, będziemy już mieli konkretną na to pytanie odpowiedź. Ale nie o datę rozpoczęcia rokowań nam chodzi, bo — przyznajmy się do tego szczerze — nie żywimy zbyt silnej wiary w to, aby rokowania mogły doprowadzić w chwili obecnej do podpisania traktatu pokojowego.

Praktycznie rzecz biorąc, pokój bywa wynikiem zwycięstwa jednej ze stron wojujących, a tem samem porażki i klęski strony drugiej. Jako druga alternatywa dałby się, teoretycznie przynajmniej, pomyśleć pokój istotnego porozumienia, który to wypadek dotychczas nie zdarzył się w historii.

W tym razie narody, prowadzące wojnę zgodnie winnyby przyjąć do przekonania, że właściwie wojna była fatalną pomyłką, że konflikty mogą być zdecydowane przez inne czynniki, niż te, które stanowi siła fizyczna, i wówczas podpisanie traktatu pokojowego byłoby równoznaczne z obopólnym stwierdzeniem złej i fałszywej polityki dotychczasowej, która najniepotrzebniej wszeźgła katastrofę dziejową.

Powtarzamy, iż tak pojęty pokój porozumienia byłby zjawiskiem bez precedensu, a przeto mało prawdopodobnem. Ale jest przecież rzeczą aż nadto oczywistą, że o pokoju porozumienia w naszych warunkach mowy być nie może. Istotnie, wojna polsko-bolszewicka nie jest polityczną omyłką, którą trzeba było naprawiać. Wojna ta jest nieuchronną konsekwencją wskrzeszenia państwa polskiego i posiada tak jasne i zrozumiałe cele, że nie widzieć ich mogą tylko doktrynerzy lub ludzie złej woli narodowej. Nazbyt często omawialiśmy te sprawy w naszym piśmie, abyśmy do nich raz jeszcze mieli powracać. Zaznaczmy tu tylko, że gdyby na czele dzisiejszej Rosji stały jakiegokolwiek in-

ne czynniki, niż te, z którymi obecnie mamy do czynienia, to wojna również musiałaby być stoczona, albowiem zagadnienie polsko-rosyjskie leży zbyt głęboko, aby je osiągnąć płytkimi narzędziami współczesnej dyplomacji. Historia wręcz i wyraźnie stawia to zagadnienie, jako zagadnienie siły, i siłą musi być ono rozwiązane. Tam, gdzie staje problemat Wschodu i Zachodu, przemocy i wolności, zaborości i wolnego rozkwitu indywidualności narodowych, tam, gdzie spotykają się dwie skrajnie sobie przeciwstawne metody życia, tam o porozumieniu mowy być nie może. Zwyciężyć musi silniejszy.

Z drugiej strony, jeśli wykluczamy pokój porozumienia, to stajemy na gruncie wywalczenia pożądanego warunków pokoju przez stronę zwycięską. Otóż rzeczą znów oczywistą jest, że w chwili obecnej żadna ze stron wojujących nie uważa się za rozbitą. Polska — dzięki swym zwycięstwom nad Rosją; Rosja dzięki swym zwycięstwom nad kontrrewolucją. W jaki więc sposób delegaci stron obu mają do siebie przemawiać, już nie aby się porozumieć, ale aby się zrozumieć bodaj tylko? To stanowi istotnie ciekawą zagadkę.

Rząd sowieków prosił o pokój. Nie posądzajmy tego rządu o naiwność polityczną, bo smutnie świadczyłoby to o naszym wyrobieniu. Rząd bolszewicki zdawał sobie doskonale sprawę z rzeczy, z której wogóle każdy winien zdawać sobie sprawę, a mianowicie, że czas pokoju jeszcze nie nadszedł. I jasne było, że wprost śmieszną rzeczą jest mówić o szczerzej chęci rządu komisarzy ludowych zawarcia pokoju z Polską. Że tak było istotnie, świadczą o tem następne noty bolszewickie w sposób wręcz brutalny. Sam ton tych not, ton wysoce prowokujący, w stosunku do którego p. Patek musiał się w swej ostatniej nocy tak wyraźnie zastrzec, wskazuje raz jeszcze właściwe ich przeznaczenie, którem jest wewnętrzna i zewnętrzna pro-

paganda, ta ulubiona broń bolszewików, w użytku której niezaprzeczenie doszli oni do wysokiej doskonałości.

Bo czyż dziś p. Cziezerin zecheałby się zgodzić na warunki polskie, warunki, które przecież muszą być postawione mocno i kategorycznie? Wszakże pokój musi usuwać dla Polski możliwość nowych niespodzianek od granicy rosyjskiej, a w tym celu będziemy musieli wymagać od bolszewików demobilizacji ich armji. A któżby był tak naiwny, aby przypuszczać, że rząd sowieków, który się trzyma bagnietami swoich krasnoarmiejców, mógłby się na to dobrowolnie zgodzić? I przecież jest to jedno zapewne tylko ze słusznych żądań, jakie nasi delegaci wojskowi będą musieli od bolszewików wymagać. Polska, zawierając pokój, będzie go chciała zawrzeć na stałe, a przez to pokój ten będzie musiał przesądzać ostatecznie zagadnienia olbrzymiej wagi dziejowej. I dlatego warunki pokojowe będą musiały dawać gwarancję ich dotrzymania przez Rosję. A to znaczy, że nie będą one mogły być dla każdego, nietylko bolszewickiego rządu, nazbyt mile.

Porozumiejmy się ostatecznie. Pokoju „pieredyszki“ nie chcemy, pokój „porozumienia“ jest niemożliwy, pokój bezwzględnej przewagi sił jest przedwczesny.

Cóż tedy pozostaje?

Pozostaje twarda wola narodowa, wola życia i zwycięstwa, wola, chętna do ofiar i wyrzeczeń się, związanych z wojną dla szczęśliwej przyszłości naszej Ojczyzny.

Pozostaje siła wytrwania i moc charakteru, która pozwoliła nam przetrwać czasy najgorsze, i nie pozwoli nam opaść na duchu w chwili, w której zwycięstwo jest blizkie.

Na rokowania pokojowe przyjdzie czas niezadługo. Ale przedtem muszą nasi wrogowie uznać w nas zwycięzców.



Niewierny Tomasz.

*Nie wierzysz, załam zmartwychwstała,
Spoglądasz w grób mój pusty
I wątpięci szepcesz usty:
Tyżes to z krwi i ciała?*

*Nie wierzysz? Ściągnij twoje ręce,
Na krwawe połóż piętna,*

*Wyczuł pod dłonią żywe tętna
Tej, co powstaje w męce.*

*Ach, szukasz żywej nadaremnie,
W bolesnej mrąc rozterce...
Wpierw wskrzeszyć twoje serce,
Byś mógł uwierzyć we Mnie.*

Helena Stattlerówna.

Polityka bierności.

Kiedys za lat wiele, gdy już pozołkną i kurzem czasu się przyprósza rozliczne akta dzisiejszej chwili, gdy mrok niepamięci okryje i jednaką szaryzną oblecze chwilę tej wspomnienia, historyk polski, któryby chciał wszechstronnie zbadać dzieje myśli politycznej stronnictwa narodowo-demokratycznego zaiste w trudnym się znajdzie położeniu i nieładzie kłopotcie.

Bowiem owe wszystkie, tak zwane, utarte, wypłowiałe i zużyte hasła, haselka, wykrzykiwania, wielkie, małe i mniejsze programy i cele, owe łamane polityczne, zmiany kierunkowych dążeń co chwila, co dnia i tygodnia, w zależności od wiejących wiatrów z Zachodu czy Wschodu, owa ekwilibrystyka polityczna narodowej demokracji, zmieniająca się, jak kameleon, a na wieczną rzeczy pamiętkę utrwalaona za pomocą drukowanego słowa w rozlicznych pismach doby dzisiejszej jedno tylko i zasadnicze sprawi wrażenie: chaosu, dezorientacji...

Dla nas, którzy na tę działalność patrzymy, którzy jej skutki bezpośrednio czy pośrednio odczuwamy, jasną jest dzisiaj ta polityka, w której wciąż stale i niezmiennie przebija się nic bierności, nic passywizmu politycznego, uwidoczniająca się nawet w pozornie najbardziej agresywnych wystąpieniach zwolenników p. Dmowskiego...

Bowiem czy sięgniemy do wspomnień lat przedwojennych czy też rozpatrywać ją będziemy pod kątem poczynania czasu wojny wszechświatowej, zawsze w zasadniczych liniach i kierunkach będzie ona dla nas tą samą i jednaką.

Przed wojną mieliśmy program autonomji, wystawiony naprzeciw bojowego frontu niepodległościowego. Mieliśmy krzyk i rozpasane huzia na żydów, celem odwrócenia energii i woli narodu od spraw najważniejszych i najistotniejszych, od spraw niepodległego bytu.

Z chwilą wybuchu wojny bierność owej grupy społeczeństwa, która się skupiała pod sztandarem endecji, wystąpiła w barwach jaskrawych, rażących i jakże bolesnych dla tych, którzy wręcz z odmiennym hasłem rzucili się w wir wojny i w wir walki.

Nietylko podniósł się struchlały krzyk, że przeciw Rosji ktoś śmie w Polsce się porywać, nietylko w entuzjazmie głupoty pod kopyta koni kozackich kwiaty rzucano, lecz w swej bierności, już nie politycznej lecz nawet narodowej, w swym oddaniu się Rosji, i hasła „zjednoczenia“ posuwano się w tym obozie do rzeczy i spraw najcięższych i najokrutniej raniących tych, co sercem swym objęli cały naród...

Akceptowano i łaszcząc się zgadzano na rozstrzelanie strzelców.

Nie przypominam tych czasów, gwoli tylko przypomnieniu i rzuceniu tego krwawego wyrzutu w twarz endecji, lecz przede wszystkim i głównie w tym celu, aby zaznaczyć ową linię bierności politycznej, jaka cechowała i cechuje ten obóz dotychczas, aż do chwili dzisiejszej, w której stosunki wszak tak różnie i diametralnie się przedstawiają.

Bierność tedy, passywizm, wyczekiwanie spokojne i trusie zostało wzniesione na piedestał

najwyższych wskazań narodowych, najbardziej przewidywających koncepcji.

Zeby się bić z Niemcami, w imię „zjednoczonej“ pod łaskawym berłem Romanowych o to się zatroszczył najwyższy jakiś Górczyński...

„Niemców pobije Koalicja“...

Tymczasem Niemcy pobili Rosję. Pobili ją tak okrutnie i dokumentnie, że, mimo usiłowań nawet w sferach najbardziej narodowo-demokratycznych przysł nimb potęgi moskiewskiej...

Przyszli Niemcy. Obóz niepodległościowy i obóz Komendanta Piłsudskiego szedł nadal drogą, wskazaną swoim żołnierzom przepięknym rozkazem Wodza: „Chłopczy! Naprzód! Na śmierć czy na życie, na zwycięstwo czy na klęskę — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania!...“ Po dwuletniej walce z Rosją z kolei rzeczy stanął do bezwzględnej walki z Niemcami, w imię tego rozkazu, w imię czynu i niepodległości...

Narodowa demokracja czekała aż Niemców pobije Koalicja. Czekala aż ich pobije i tęsknie oczekiwała przybycia wojsk Focha i uwolnienia Królestwa, Galicji i Poznańskiego z rąk okupantów. Tedy w myśl tego oczekiwania nie solidaryzowała się ni z akcją P. O. W., ni ze stanowiskiem orężnej rozprawy, którą kuł obóz niepodległościowy.

Niemców pobija Ententa, z Polski wyrzuciło ich P. O. W. Nastala więc chwila, w której wszyscy zaborecy odpadli i, mieliśmy już do czynienia tylko z wszechwładną Koalicją. Podniósł się wówczas w prasie omdlewający z zachwyty krzyk: Koalicjo, dalaś nam Polskę! Nie Piłsudski, nie powstańcy z listopadowych i grudniowych dni 18 roku oddali ziemię narodowi — lecz tylko i tylko... Koalicja!

Przeto, że tak a nieinaczej się stało, że dzięki Entencie otrzymujemy niepodległość, czytamy we wstępie traktatu Koalicji z Polską, podpisanego w Wersalu dnia 28.VI 1919 r. następujące zdanie:

„Considérant que les Puissances, alliées et associées ont, par le succès de leurs armes rendu à la nation polonaise l'indépendance dont elle avait été injustement privée.“

Considérant que par la proclamation du 30 mars 1917 le Gouvernement russe a consenti au rétablissement d'un Etat polonais indépendant...“

„Zestawiono w ten sposób i zrównano, jako źródło niepodległości Polski, sukces armji sprzymierzonych z deklaracją rządu rosyjskiego z 30 marca 1917, godzącą się na wskrzeszenie państwa polskiego. Ze stanowiska polskiego uderza to powołanie się na rząd rosyjski. Należy wyczekać czy i jakie pociągnie to za sobą konsekwencje w dalszym rozwoju sprawy polskiej, obecnie wystarczy stwierdzić, że źródła niepodległości Polski nie dadzą się ani ukryć, ani zastąpić żadną deklaracją...“

Tyle profesor Jaworski przy objaśnianiu tego punktu w „Prawach Państwa Polskiego“...

Endecja słusznie więc może tryumfować. Oto ich wyznaczenie wiary uznała i przypieczętowała formalnym, wersalskim traktatem przepiękną Koalicją a więc Francję, Anglię, Amerykę, Rosję!... Ta Koalicja, o wojska której z płaczem niemal proszono

na początku 19 roku, której żołnierzy obiecywał chorąży endecji, Andrzej Niemojewski, na kolanach witać na ulicach Warszawy...

Jakiż tryumf polityczny! Więc i Koalicja uznała, że źródłem naszej niepodległości to nie powstania zbrojne, to nie martyrologja pokoleń polskich, nie męka i trud walk zacieklej z zaborcami, nie zdecydowana Wola Narodu niepodległości żądająca, w imię jej krwawiąca się od tylu lat, w imię jej w kilka dni wyrzucająca Niemców i Austriaków z Polski a krwawym szlakiem krocząca w legjonowych walkach, to nie konieczność historyczna, ni obowiązek ludzkości naprawienia krzywd, lecz... zwycięstwo Zulusów, Ameryki, Francuzów na polach Szampanji i deklaracja Rosji...

* * *

Niejednemu z członków tego stronnictwa czoło rumieńcem wstydu się obleje. Niejeden może nad tym pomyśli...

Nas nie to obchodzi. Nas obchodzi to, że stron-

nictwo i ludzie, którzy, jako wskazanie polityczne propagowali bierność, propagują ją i teraz. Nie podjęli i nie podejmują czynnej walki o żaden ideał Polski niewolnej, czy wskrzeszonej a wiecznie z okiem utkwionym na Wschód czy na Zachód „od kogoś” jakiegś czekali gwarancji...“

Tedy nas obchodzi to, ażeby ci ludzie, którzy nigdy o Polskę walczyć nie chcieli, nie umieli i nie czuli walki potrzeby, teraz w chwili dzisiejszej, kiedy walka o utrwalenie bytu Polski jest ciągłym prawem i obowiązkiem, nakazem twardym i nieodwołalnym nie mogli sięgać do roli przodowników narodu, który nie w deklaracji rządu rosyjskiego i zwycięstwie wojsk Ententy widzi swe wskrzeszenie i zmartwychwstanie, ale przede wszystkim i głównie w ciągłym i nieustannym nateżeniu walki, dzięki której zerwał kajdany i dzięki której osiągnąć musi Jagiellońską potęgę i siłę, by nie runąć w krótkim czasie w ponowną niewoli przepaść.

Wacław Lipiński.



Nasze cele oświatowe.

(Dokończenie).

Nie jest to żądanie trochę wygórowane? Wszak mamy dzisiaj tyle ważnych spraw do załatwienia. Tak jest, ale zdaje się, że będziemy zawsze mieli tyle ważnych spraw do załatwienia, iż sprawa oświaty powędruje do aktów. Na szczęście jej dola nie leży w ręku władz a większa część społeczeństwa jest chyba o tem przekonana, że emancypacja naszych mas ludowych z więzów ciemnoty jest jednym z głównych warunków szczęśliwego rozwoju naszego życia ekonomicznego i umysłowego. Na przeszkodzie zrealizowania wysnutych tu planów stać będzie brak środków pieniężnych i fatalne położenie naszego rynku wydawniczego. Ofiarność prywatna nie wystarczy już zupełnie i trzeba rozważyć, czyby nie zalecało się włożyć podatek specjalny na ten cel tak, jak to w innych krajach już istnieje. Zresztą byłby ten podatek stosunkowo bardzo niski.

Co do naszego ruchu wydawniczego, to są trudności większe. Brak organizacji wydawniczej, która wypełniała luki w naszej literaturze naukowej, poza tem brak papieru nie pozwalają się zbyt różowo zapatrywać na najbliższą przyszłość: ale i tu jest poprawa możliwa i niezawodnie nasi wydawcy zorganizują się do planowej pracy tak, jak to u innych narodów się robi.

Właściwą podstawą oświaty publicznej są uniwersytety ludowe lub rozszerzone, które wzięły swój początek w Anglii jako University-Extension i jeżeli dziś Anglików uważamy za jeden z najdojrzałych politycznie narodów, to trzeba to głównie owym uniwersytetom przypisać, gdyż szkoła angielska nie na zbyt wysokim poziomie stoi. Widzimy tu jasno jakie znaczenie ma kształcenie pozaszkolne, głównie w dojrzałym już wieku. Uniwersyte-

ty ludowe wielką rolę odgrywają w Ameryce północnej, w Szwajcarii, Belgji i Danji, mniej we Francji i w Niemczech, ale i tam jest wielkie dążenie do wprowadzenia w życie tych, tak ważnych zakładów. U nas przedstawia się sprawa uniwersytetów ludowych bardzo miernie i wiele pracy, zabiegów i mozołów będzie nas kosztować zanim dorównamy narodom zachodnim. W Poznaniu np. chciano już założyć uniwersytet ludowy, ale pozostało na dobrych zamiarach. U nas jest zawsze wiele zapału i wiele zamiarów, brak tylko sił, albo raczej wytrwałości. Zainteresowanie też ludu polskiego nie jest tak wielkie, jakby to w jego własnym interesie życzyć można. Apetyt jednak przyjdzie z jedzeniem i sprawa wychowania społecznego i narodowego jest zbyt ważna, aby się zniechęcić za pierwszym niepowodzeniem. Poziom naukowy tych uniwersytetów, czy też tylko wykładów, musi stać na b. wysokim stopniu, gdyż to leży w istocie kształcenia, że wyższe cele wywierają większą siłę atrakcyjną. Biorąc pod uwagę nasze szczególne stosunki, trzeba jednak i mniej przygotowanym umożliwić przystęp do przybytku świętości, jakim jest prawdziwie głębokie wykształcenie. Wielkie miejsce, może główne, w uniwersytecie ludowym trzeba będzie przyznać naukom socjologicznym i ekonomicznym, przy unikaniu jednak wszelkiej jednostronności. Tylko przy korzystnym rozwoju tych uniwersytetów będzie mogła szersza publiczność z korzyścią używać biblioteki i, wychodząc z bierności, stanie się czynną w pomnażaniu naszego dorobku kulturalnego. Cel jeszcze daleki i droga trudna, nie jest to jednak nie niemożliwego i musimy się tej pracyjąć, jeżeli nie chcemy zostać helotem narodów. Teraz tylko od nas zależeć będzie ile się

przyczynimy do wzbogacenia naszej i ogólnoludzkiej kultury. Oprócz publicznej wypożyczalni i czytelnicy, która powinna o ile możliwości tworzyć organiczny związek z uniwersytetem ludowym, istnieją jeszcze inne środki kształcenia, z których najważniejsze są luźne wykłady, wystawy, ogrody zoologiczne i botaniczne, obserwatoria, kinematografy i inne, jako tylko w ograniczonej mierze dla szerszej publiczności nie wielkomiejskiej dostępne; nie mogą one teraz jeszcze wielkiej roli odgrywać oprócz kinematografów, które mogą stać się ważnym czynnikiem publicznych instytucji kształcenia. Dotychczasowe usiłowania nie wydały jednak jeszcze znaczących rezultatów i żądza sensacji święci po wszystkich kinematografach prawdziwe orgie. O ile by się udało w dostatecznej mierze zużytkować ścianę ekranu dla celów kształcenia, miałyby to nie małe znaczenie, tymczasem jednak „żywiol” ten jeszcze nie daje się opętać.

„Niech żywi nie tracą nadziei i niosą oświaty kaganiec” zaklinał nas Juljusz w swym testamencie

a kilkadziesiąt lat później kazała Konopnicka przemówić sędziemu do wiejskiego sieroty: „Pójdź dziecie, ja cię uczyć każę”. Myśmy to często na języku i też może w sercu mieli, ale czyśmy zawsze działali w myśl naszych wielkich duchów? Pod knutem niewoli stworzyliśmy niejedno, co wroga do szacunku zmuszało, ale wiele pewnie żeśmy zaniedbali. Nie tłumaczmy się ważnymi sprawami. Sprawa ta jest również ważna, bo tu chodzi o pozyskanie olbrzymich zasobów sił, będących w ludzkiej, które należycie zużyte mogą niemało się przyczynić do świetnego rozwoju naszej kultury narodowej, materialnej i duchowej. Dziś, jak przed wieki, стоимy na pograniczu dwóch światów i jeżeli już nie jesteśmy przedmurzem chrześcijaństwa, to mamy być więcej czynnymi, mamy pośredniczyć w szerzeniu kultury zachodniej na wschód. Do tego musimy być przygotowani i dlatego też nie zwlekajmy. Przyszłość należy do tych narodów, które są do chowu najlepiej uzbrojone.

Antoni Batliński.



Reguła trzech — reguła finansów wszechświatowych.

Ostatnio czesko-słowacki minister finansów w świetnym przemówieniu swoim w parlamencie, które zwróciło na siebie uwagę prawie całej prasy europejskiej, wykazał, że, mimo, iż bilans handlowy Czecho-Słowacji jest czynny, czyli, że suma wywozu przewyższa sumę przywozu, waluta czesko-słowacka w dalszym ciągu należy do upośledzonych walut.

Na poprawę waluty w kraju, mającym bilans handlowy czynny, minister finansów nie ma sposobu i nie próbuje go nawet szukać. Zarządza on jedynie złemu, wynikającemu z deprecjacji waluty, uzyskując zgodę parlamentu na wysokie cła i ceny wywozowe, dla ochrony od nadmiernego eksportu, równającego się wprost ograbianiu kraju ze wszystkich jego wartości gospodarczych i kulturalnych.

Jeremjady więc ogółu i jego wyraziście w prasie nad objawami, dającymi pozornie asumpt do wnioskowania, iż takie, a takie zamierzenia i czynny w dziedzinie importu i eksportu, produkcji i wymiany, przyczyniają się do pogorszenia waluty, nie są uzasadnione, bo, jak widzimy, nawet, tak upragniony przez każde państwo, czynny stan bilansu handlowego poprawy w walucie nie sprowadza.

Inaczej zresztą rzeczy układać się nie mogą. Wiemy, że kursy walut na wszystkich giełdach ustala codzien, jakby jakaś niewidzialna ręka. Codzienne, nieznaczne odchylenia w ramach ułamka 1—2 procentów, są w istocie w związku z podażą i popytem na walutę, lecz owa wielka krzywa, idąca nap. na giełdzie w Zurychu od 121,20 franków nominalnie za 100 marek, czy to niemieckich, czy też ew. polskich, a dochodząca de facto za te same 100 marek do 5 franków i 3.75 fr. — układa się samo-

rzutnie, automatycznie, a, co najważniejsze, matematycznie, niezależnie od woli i czynów pojedynczych ludzi, a nawet całych narodów. Na cecudzie giełdowego aparatu cyfry wybija nie człowiek, lecz arytmetyczna reguła trzech.

Wyobraźmy sobie, że zapasy złota w bankach emisyjnych wszystkich państw są takie, iż suma wypuszczonych banknotów ściśle odpowiada sumie złota, leżącego w bankach i zabezpieczającego al pari lub w umówionym stosunku te same banknoty. W ten sposób stosunek czyli parytet złota wszędzie będzie 100, czyli sobie równy i wtedy na giełdzie w Zurychu płaćć będą: za 100 franków francuskich, włoskich, belgijskich, bułgarskich, rumuńskich po 100 franków szwajcarskich, za 1 funt szterl. 25.22 fr. szwajcar., za 1 dolar 5.18 fr., za 100 marek niem., lub 100 mar. polskich 123.45 szw. franków. Ponieważ takiego idealnego stanu rachunków banków emisyjnych prawie nigdzie nie ma, więc też w Zurychu ceny walut zupełnie inaczej się ustalają, nap. w dn. 16/3 r. b., gdy parytet procentowo wyraża się dla banku emisyjnego, każdego państwa:

w Londynie	85.05%	w Zur.	więc 1 £ koszt.	25.22 fr.
w Paryżu	43.—	„	100 fr.	43.— fr.
w Rzymie	31.75	„	100 lir.	32.25 fr.
w New-J.	112.93	„	1 dol.	5.18 fr.
w Sofji	8.—	„	100 dyn.	7.— fr.
w Bukar.	8.5	„	100 lej.	8.5 fr.
w Pradze	12.—	„	100 kor.	7.75 fr.
w Berlinie	5.26	„	100 mk.	6.50 fr.
w Warsz.	2.83	„	100 mk.	3.75 fr.
w Budap.	2.09	„	100 kor.	2.20 fr.

Żelaznem więc prawem ustalania cen walut jest stosunek ilości złota do wypuszczonych bankno-

ów. Dopóki giełdy europejskie nie otrzymały wykazów miesięcznych ze stanu rachunków Pol. Kasy Pożyczk., nie notowały oficjalnie kursu marek polskich.

Czy oparcie waluty na takiej podstawie i podobnym stosunku jest słuszne i sprawiedliwe? Liczni teoretycy ekonomiczni przeciw temu oponują. Nie tu jest miejsce przytaczać argumenty, zbijające słuszność tego stosunku, który, jak widzimy, gospodarezo gnębi ludzi nie gorzej, jak wojna i pożary. Władcy świata finansowego mimo to nie chcą wiedzieć i słyszeć o innej taksacji zasobów i mienia narodowego.

Nie ich nie obchodzi, że Czecho-Słowacja dziś już jest w możności więcej wywozić, niż przywozić, czyli, że stoi na drodze do rzeczywistego dobrobytu i z bogacenia się, że bilans majątkowy obecnej Polski ma w aktywach tak wielomiliardowe obiekty, że tych kilkanaście miliardów wypuszczonych banknotów polskich nie powinno redukować wartości banknotów prawie do zera.

Niestety, najbardziej misternie opracowana obrotowa nie pomoże: uszy wielkich kapitalistów i ich rządów są, jak u Odysseusza, woskiem zalane, a więc głuche, na powszechne domaganie się radykalnego przeobrażenia stosunków gospodarczych przez reformę systemu monetarnego.

Rada Najwyższa w Paryżu miała ostatnio przystąpić do obmyślenia środków zaradczych przeciw fatalnym skutkom, wynikającym z obniżania się walut większości państw świata, w pierwszym rzędzie nie oszczędzającym państw samej Ententy. O konkretnej uchwale dotąd nie słyhać, a wątpić można, czy *sua desideria*, zwrócone w stronę handlu z siołtami Rosji pożądane i konieczne ulgi walutowe w należyty stopniu wszystkim państwom świata przyniosą.

Mimo wszystko nie wolno nam poddawać się pesymizmowi. Gotowych zasobów w tej mierze nie posiadamy, by je na sztaby złota nagle zamienić, ma jednak 30-miljonowy ogół pewną ilość przedmiotów zbytku i użytku ze złota wykonanych, które dałyby się jako zasób złoty w Polskiej Kasie Pożyczkowej ulokować. Czy przeprowadzić społeczeństwo to winno drogą sprzedaży po wyśrubowanym kursie złota, czy po najniższej cenie, czy drogą zastawu, lub też zupełnie bezinteresownie w ofierze państwu złożyć — to rzecz głosu obowiązku i sumienia narodowego. Ten sam głos domaga się od narodu, by ze wszech sił popierał, t. j. nabywał pożyczkę wewnętrzną.

Idąc jednocześnie w tych dwóch kierunkach, naród sam, nie oglądając się na nieczyją pomoc, mimo wszystko będzie mógł mieć stopniowo wpływ na ukształtowanie się tego arytmetycznego stosunku, od którego jak widzimy zależy byt materialny świata cywilizowanego.

Bilanse banków emisyjnych, są codziennie przez świat cały przeglądane, od niedawna i nasz bilans tam brany jest pod uwagę. Jakkolwiek zgadzamy się, że nie tędy droga, do oceny walorów narodowych nie mniej jednak wymaganiom czasu poddać się musimy. Dążmy tedy, by w tych naszych miesięcznych bilansach suma złota po debecie wzrastała, suma banknotów po kredycie malała.

Nie mamy potrzeby wiele mówić o możliwościach wzmocnienia złotego skarbu w Polskiej Kasie Pożyczkowej przez wywindykowanie słusznych należności naszych od rosyjskiego Banku Państwa. Nie ulega wątpliwości, że tak jak dotychczas, armia nasza przedstawia i nadal dostateczne pod tym względem zapewnienie.

Sew-Sey.



ZOŁNIERZ POLSKI

Z NASZYCH FRONTÓW.

Ostatnie dwa tygodnie przeżyliśmy na froncie pod znakiem ofensywy bolszewickiej. XII, XV i XIV armje bolszewickie przeszły do kroków zaczepnych na Polesiu, Wołyniu i Podolu, a więc na froncie długości 500 klm.

W marcu niema właściwie na Wołyniu i Podolu dróg; bo trudno jest nazwać drogami te rzeki błota, w których wozy zapadają się powyżej osi. Do armaty trzeba zaprzęgać osiem do dziesięciu

koni i z trudem można ją ruszyć z miejsca. Żołnierze gubią buty na drogach. Jest to najfatalniejszy czas jaki, można sobie wyobrazić do podjęcia jakichkolwiek kroków wojennych.

Jeżeli jednak dowództwo wojsk bolszewickich zdecydowało się w takiej porze rozpocząć ofensywę, to musiały istnieć jakieś ważne przyczyny, które skłoniły je do tego. Jakież być mogły, na co mo-

gło liczyć dowództwo bolszewickie, nakazując ogólne uderzenie na front polski?

Ważną rolę w działaniach wojennych odgrywa moment niespodzianki. Kto zaskoczy przeciwnika, ten może uzyskać zwycięstwo znacznie mniejszymi siłami i przy znacznie mniejszych stratach. Niespodziewanie zaatakowany traci zwykle, choć chwilowo, głowę i, zanim zdola przegrupować i ustawić swe wojska w sposób odpowiedni do przyjęcia i odparcia uderzenia nieprzyjacielskiego, bywa zwykle uprzedzony i rozbity.

W rozmaity sposób dowództwa starały się wytworzyć moment niespodzianki. Niemcy, na początku obecnej światowej wojny, przez wprowadzenie 32,5° cm, ciężkiego dział, zaskoczyli Belgów, których forty nie były budowane na tak ciężkie pociski. Wskutek tego tak szybko zostały zdobyte twierdze belgijskie. Bardzo często starają się dowódcy zniwienacka uderzyć na nieprzyjaciela przez wybór niespodziewanego kierunku ataku. W ten sposób zaskoczył armię piemoncką i austriacką w czasie kampanii włoskiej Napoleon Bonaparte. Do pewnego stopnia wyprawa wileńska liczyła się z tym czynnikiem, gdyż według szablonów wojennych należało atakować Wilno raczej od strony południowo-zachodniej, niż południowej.

Niespodziankę może uczynić również moment, w którym się zdecydowano przeprowadzić uderzenie, czy to ze względu na pogodę, czy na warunki polityczne.

Należy przypuszczać, że na to liczyli bolszewicy; tembardziej, że Rosjanie kilkakrotnie korzystali w czasie wojny z tego sposobu.

W marcu spodziewali się bolszewicy zastać nasz front nieprzygotowany do obrony, wojska odpoczywające na zimowych leżach, zgrupowane w ten sposób, ażeby najwygodniej przetrzymać zimę, a nie z punktów widzenia gotowości do boju. Do tego przyłączył się jeszcze inny czynnik, który powinien był uspić właściwie czujność Polaków. Od dwóch miesięcy radjostacja z Moskwy zasypuje świat cały depeszami, z propozycjami pokoju. Zwykle wyciąga się rękę bez broni do zgody.

O ile można sądzić nie były to jedyne czynniki, które wpłynęły na decyzję dowództwa bolszewickiego. Musiały istnieć jeszcze inne przyczyny natury psychologicznej.

Wojska bolszewickie nie mają szczęścia w walce z Polską. To trudno i darmo. Ani jedna poważ-

niejsza akcja przeciw Polsce nie udała się im. Nie powiodła się, ani wyprawa na Wilno, ani kontrofensywa mińska, ani uderzenia zimowe z rejonu Połocka i Lebla. Wszędzie fiasko i straty jeszcze większe na terenie.

Tymczasem na innych frontach oręż czerwonej armii okrywał się chwałą. Wojska ich zyskiwały uznanie wśród misji koalicyjnych, znajdujących się przy białych oddziałach. Podobno angielscy generałowie mieli się bardzo pochlebnie wyrażać o kawalerji Budienago, która przyczyniła się wielce do zwycięstw nad Denikinem.

Ta dysproporcja w sukcesach musiała razić i boleć dowódców armji bolszewickiej. Zwłaszcza gdy, za napad na Strygałów wojska polskie zdobywają Kolenkowicze i biorą do niewoli, ni mniej, ni więcej tylko sztaby czterech brygad.

Tego było za dużo; i czerwona armja ruszyła do ataku, by rozbić front polski i pięścią wymusić pokój na Polsce. Tymczasem natrafła na niespodziewanie silny opór ze strony wojsk polskich.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, jak wynika z komunikatu sztabu generalnego, polskie dowództwo zostało wcześniej przez zbiegów zawiadomione o przygotowanej ofensywie. Mogło więc przegrupować swe wojska i ze spokojem oczekiwać ataku.

Kierunek ataku wybrało dowództwo bolszewickie najbardziej utarty, jednakże najbardziej naturalny. We wszystkich wojnach, jakie odbywały się na tym terenie, główną osią działań była linja Kijów-Żytomierz-Równo-Łuck. Bolszewicy również wybrali ten kierunek, jako główny kierunek uderzenia. Pod Zwiahlem zgromadzili gros swych sił. Zaopatrzyli je możliwie w najlepszą artylerję, nawet w tanki, przypuszczając, że w niespodziewanym napadzie wedrą się one głęboko we front polski.

Na północ i południe od Zwiahla, walki nosiły raczej charakter więzienia sił naszych, niż chęci przełamania frontu. Jakkolwiek dochodziło i tam, stosunkowo na obecne czasy i słabe siły, do zażartych walk. Zwłaszcza na Podolu, o ile można sądzić z komunikatów, rozegrało się kilka poważniejszych bitew.

Ostatnie dni przyniosły osłabienie walk. Czas pokaże, czy bolszewicy zaniechali ofensywy, czy też oczekują rezerw, aby wznowić uderzenia.

N.

P. O. W. w Opalenicy.

W Opalenicy utworzono Radę Żołnierską dnia 14 listopada 1918 r. Do Rady tej wybrano: Edmunda Klemczaka jako przewodniczącego, Żbikowskiego jako zastępcę, M. Verduna jako sekretarza, prócz tych jeszcze M. Witajewskiego i Łukasiewicza. Z Rady Żołnierzy wybrano: Łukasiewicza jako męża zaufania przy burmistrzu Gerlachu i Głowackiego jako decernenta. Tegoż dnia utworzono Radę Ludową, w skład której wchodził: ks. Chudziński jako prezes, zastępcą ks. Szukalski, następnie Stelmaszyk, Klemczak, Sobieralski, Fr. Dyder-

ski, Mat. Komorowski, And. Cuciński i M. Drąszkiewicz.

Radę Robotników wybrano 20 listopada 1918 r. Na przewodniczącego wybrano Bilewskiego, Zastępcę Kahlfusa, prócz nich weszli do R. R.: Mazurek, Sasiak, Korzecki, Prösser, Fr. Dyderski, Śledzikowski i A. Luciński.

Dnia 21.11 odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Robotników i Żołnierzy w sali Ratuszowej, na którym wybrano Klemczaka i Bilewskiego do Rady Powiatowej i Rady Prowincjonalnej. Na prze-

wodniczącego biura Rady Rob. i Żołn. wybrano N. Bilewskiego. Utworzono również wydział karny, składający się z Klemczaka, Averdunka, Bilewskiego i Śledzikowskiego.

22.11. Posiedzenie Rady Rob. i Żołn. Przyjęto wniosek Klemczaka, aby gorzelnie, cukrownie i olejnie nie przerywały pracy.

23.11. Na wezwanie starosty Skoczyńskiego z Grodziska i Klemczaka z Opalenicy zwołano posiedzenie Rady Rob. i Żołn. w Buku. Uchwalono nie wpuścić Grencszucu do miast Opalenicy, Buku i Grodziska i, w razie niebezpieczeństwa, wzajemnie sobie pomagać. Klemczak zwołał wszystkich żołnierzy z Opalenicy i okolicy i utworzył z nich polską kompanię opalenicką.

24.11 o godz. 9-tej zwołał Klemczak tajnie Radę Rob. i Żołn., aby pominąć członków Niemców. Uchwalono żołąd pierwszego polskiego żołnierza w wysokości 6,70 mk. dziennie, za które żołnierz musiał się wyżywić i przyodziać. Ta pierwsza kompania składała się z jednego sierżanta, 3 plutonowych, 16 kaprali, 9 starszych żołnierzy, 240 szeregowców, 5 ciężkich maszynowych karabinów, pod dowództwem Baranieckiego, 240 karabinów i 400 ręcznych granatów. Dowódcą kompanii był Klemczak.

29.11. Na żądanie Klemczaka lasy okolicy opalenickiej i spółki kupieckie ofiarowały 700 centnarów węgla i 100 metrów drzewa dla biednych w Opalenicy. Rozdawano również pomiędzy biedny lud mydło, naftę i inne artykuły, które odebrano paskarzom w Opalenicy. Komisja rozdzielcza składała się z Fr. Dyderskiego, Ant. Lucińskiego i Pressera.

6.12 zawiadomił nas radca von Klitzing, landrat z powiatu grodziskiego, że nadejdzie wojsko do demobilizacji, które należy zaprowiantować i zakwaterować.

8.12 przybyły do Opalenicy trzy wagony rzeczy, broni i amunicji. Broń i amunicja została przez komendanta miasta, Klemczaka, zaaresztowana i do składnicy broni wojskowej odwieziona. Dozorował ją Sobieralski. Resztki, które należały do żołnierzy odesłano małą kolejką do Rudnik, gdzie pułk ów miał kwaterować. Przybyli także jeden fedwebel, jeden sierżant, dwóch podoficerów, których Klemczak rozbroił. Przybyło również siedmiu oficerów niemieckich, którzy zostali rozbrojeni i pierwszym pociągiem wysłani w stronę Berlina. Resztę rzeczy zarekwirowano dla wojska polskiego.

9.12 18 stacja latawców nad Odrą wysłała do cukrowni opalenickiej jeden wagon granatów, które w liście przewozowym oznaczono jako buraki. Wagon został przez Klemczaka zaaresztowany, a Łukaszewicz odwiózł go do składnicy.

10.12 doniósł p. starosta Skoczyński, że Niemcy ładują na stacjach w Biedrusku i Owińskach broń, amunicję i przybory wojenne i wysyłają do Berlina jako artykuły spożywcze. Tamtejsze Rady Rob. i Żołn. wspólnie z radą Ludową zezwoliły na wywóz. Wskutek tego odebrał mąż zaufania na dworcu, p. Śledziński, rozkaz od Klemczaka, wszystkie pociągi i listy towarowe poddać rewizji.

13.12 przytrzymał Śledzikowski dwa wagony bomb do latawców, wysłanych z Frankfurtu nad Odrą do użytku stacji lotniczej w Ławicy.

17.12 zjechała do Opalenicy Rada Ludowa Powiatowa z Grodziska na wspólne posiedzenie Rady

Rob. i Żołn. Powiatowej. Dowódca komp., Klemczak, przedstawił swoją karną kompanię w oznakach narodowych z kapelą wojskową na czele. Kapela składała się z 12 muzykantów pod komendą kapelmistrza Lucińskiego z Opalenicy.

18.12 wylądował latawiec niemiecki pod Rudnikami. Nasi żołnierze pochwycili załogę, jednego oficera i jednego podoficera, i odstawili ich na odwach w Opalenicy. Po kilku dniach odesłano ich do Poznania. Podczas tego, inne latawce niemieckie ocierały się poprostu o nasze dachy i szły zupełnie nisko; szukały zgubionego aparatu, który, po oswobodzeniu Ławicy, odesłano do Poznania.

20.12 przyjechała do Opalenicy deputacja Rady Rob. i Żołn. z Buku z prośbą o pomoc, ponieważ Rada Rob. i Żołn. w Poznaniu postanowiła zabrać z Buku depot koni i oddać niemieckiej artylerji w Poznaniu. Wobec tego wysłał Klemczak 2 ciężkie karabiny maszynowe z obsługą do Buku.

25.12 wysłał Klemczak na żądanie p. starosty Skoczyńskiego do Grodziska 2 ciężkie kulomioty i ręczne karabiny. Grodzisk nie posiadał ani broni, ani amunicji.

W nocy przyjechał silny oddział Grencszucu do Buku, później wyruszył do Poznania. Oddział ten wzięto pod ogień karabinowy i zmuszono go jechać do Dopiewa, gdzie został przytrzymany.

28.12 cofnął się wymieniony transport do Opalenicy. Odebraliśmy im 3 maszynówki i kilka karabinów, oddział zaś wysłali z powrotem w stronę Berlina.

Na żądanie Rady Rob. i Żołn. z Buku udali się tam Klemczak z Piotrem Komorowskim, celem zorganizowania kompanii. Na dowódcę tworzącej się komp. bukowskiej obrano p. Zenktelera z Buku, oficera artylerji niemieckiej.

Zwołano również wiec żołnierzy. Zgromadzeni żołnierze wstąpili zaraz jako ochotnicy do wojska polskiego.

W powrotnej drodze Klemczaka z Buku do Opalenicy zawiadomiła go telefonicznie Rada Ludowa Powiatowa, że 8000 Grencszucu jedzie z Berlina na pomoc Poznaniowi i pytano go, czy zdoła zatrzymać ów transport. Na jego twierdzącą odpowiedź obowiązał się Zenkteler przysłać 50 ludzi do pomocy. Broń i amunicję otrzymali oni w Opalenicy. Wieczorem o godz. 7-mej obsadziło wojsko z Opalenicy, Buku, Grodziska i zmobilizowanej okolicy dworzec; reszta, w przybliżonej liczbie 800 ludzi, czekała hasła na ulicy. Byli oni uzbrojeni w siekiery, cepy, młoty i kosy. Utworzono również oddział sanitarny. Jednocześnie Klemczak wydał rozkaz druhowi Komorowskiemu internowania najważniejszych Niemców-hakatystów i umieszczenia ich w sali ratuszowej pod silną strażą wojskową.

Lecz Niemcy w Zbąszyniu dowiedzieli się, że Opalenica jest przez wojsko polskie obsadzona i, że wobec tego nie dostaną się przez Opalenicę do Poznania. Cofnęli się więc i udali się przez Kistrzyn do Bydgoszczy i Torunia.

29.12 o godz. 2-iej rano przyjechał pociąg pospieszny z Berlina. Po szczegółowym zbadaniu go na stacji w Opalenicy, znajdujący się w nim żołnierze Grencszucu zostali rozbrojeni. Pomiędzy żołnierzami znajdował się jeden pruski generał, którego po rozbrojeniu odesłano rano do Berlina.

W stronę Nowego Tomyśla rozstawiono przednie posterunki, aż do Dąbrowej, do których zbliżył się w większej sile posterunek niemiecki z No-

wego Tomyśla. Tenże posterunek rozbroił kaprała Kaczmarka i poświadczył mu, że został przepisowo rozbrojony.

Przedtem już opowiadał pewien pasażer, Polak, jadący z Berlina do Poznania, że w Dąbrowie wysiadło 16 żołnierzy z Grenszuc z 1 kulomiotem, kilku ręcznymi karabinami i amunicją. P. Śledzikowski zapytał telefonicznie o ten fakt naczelnika stacji Dąbrowy, p. Schulca. Gdy tenże dwukrotnie zaprzeczył zebrał Klemczak 50 żołnierzy i pojechał z nimi w stronę Dąbrowy. Za Porążnem natrafiono na posterunek niemiecki, właśnie ten, który rozbroił Kaczmarka. Posterunek niemiecki w lesie okrażono, schwytano i odprawiono do Opalenicy. W drodze powrotnej, kiedy dojeżdżano do Dąbrowy, rozpoczął nagle ukryty w lesie Grenszuc ogień kulomiotowy. Nasi żołnierze ruszyli natychmiast w las, zdobyli kulomioty i amunicję. Żołnierze Grenszucu zdołali zbiedz.

Wieczorem tegoż dnia przybył żołnierz z Rakoniewic z wieścią, że Grenszuc w sile 1000 ludzi obsadził Wolsztyn i ze strony Rakoniewic zamierza obsadzić Grodzisk. Odbyto krótką naradę wojskową, na której uchwalono oddać dowództwo w ręce Klemczaka, na co tenże się zgodził. Niezwłocznie zawiadomiono telefonicznie druha P. Komorowskiego, aby dostawił mu oddział z 80 ludzi z Opalenicy z kulomiotami. Oddział wyruszył w stronę Rakoniewic i obsadził tor kolejowy. Grenszuc jednakże tej nocy nie przybył, tylko zatrzymał się w Wolsztynie. O godz. 4-tej rano wrócił oddział do Opalenicy.

31.12 udał się Klemczak na wezwanie oficera pruskiego, Andersena, przewodniczącego Rady Żołn. w Nowym Tomyślu, który organizował Sicherheits-

wehr w powiecie Nowo-Tomyskim, do Dąbrowy na konferencję w sprawie obsadzenia Dąbrowy. Uchwalono, że Dąbrowę obsadzi oddział z Opalenicy, a żołnierzy będzie opłacał powiat Nowo-Tomyski. Pan Andersen żądał wydania jeńców z pod Porążyna, którzy rozbroili kaprała Kaczmarka. Klemczak jednakże jeńców nie wydał, lecz po kilkudniowym trzymaniu ich w areszcie w Opalenicy odesłał ich do więzienia w Poznaniu. Tu należy nadmienić, iż Andersen jest obecnie porucznikiem w wojsku polskim.

W południe tegoż dnia przybył do Klemczaka pewien oficer (ubrany po cywilnemu) z organizacji P. O. W. w sprawie wojskowej. Po krótkiej rozmowie odesłał go Klemczak do starosty w Grodzisku, p. Stoczyńskiego. Wieczorem wrócili obydwaj do Opalenicy i razem z Klemczakiem pojechali do Buku, do p. Zenktelera, na konferencję, na której przybyli oficer zaprzysięgi Skoczyńskiego, Klemczaka, Zenktelera i Gorczaka. Po omówieniu planów zdobycia Zbąszynia, Cylichowy i Głogowy mianowano Zenktelera komendantem powiatowym. Zenkteler obowiązał się wystawić z powiatu grodziskiego 3000 żołnierzy. Prócz tego uchwalono urządzić w Buku aprowizację wojska odcinka zachodniego.

31.12 utworzono w Opalenicy Straż Obywatelską i wystawiono 5 posterunków. Komendantami Straży mianował Klemczak Zygmunta Ceptowskiego i Franciszka Dyderskiego. Broń i amunicję oddano Dionizemu Sobieralskiemu. Wysłano szpiegów: Władysława Śmierszalską i Franciszka Horowskiego do Nowego Tomyśla, Zbąszynia i w stronę Trzciela.

(Dalszy ciąg nastąpi).



Przez Autora „KAPRAŁA SIECZAPY”.

I. BRYGADA.

Część I-sza: „NĄGEZ!...”

47)

Pociąg ugrząsł w Łukowie na dobre. Godzina za godziną mija. Nikt nie umie powiedzieć, kiedy pociąg ruszy dalej. Ludzie drzemą na krzesłach, śpią z głowami opartymi o stoły. Budzą się, rozglądają, rozpytują nawzajem, gdy do poczekalni, będącej jednocześnie salą restauracyjną, wchodzi tłumnie nowi podróżni. Walą wraz z nimi, rozpychając wszystkich, pewni siebie i swej władzy wojskowi. Miejsce dla nich zawsze znaleźć się musi i zawsze jest wódka i herbata. A woda gorąca jest im najbardziej potrzebna; napełniają nimi blaszanki. Ten rwetes na sali, zapowiadany każdorazowo hu-

kiem przybywającego pociągu, był jedynym urozmaicheniem w czekaniu. Nie sposób na chwilę opuścić miejsca w poczekalni, bo na to tylko czyhają właśnie pomoczeni bliźni, którzy usadowili się na korytkach, walizkach, tobołkach, albo zgoła na podłodze. Na tem tle właśnie wybuchały najczęściej sprzeczki i awantury pomiędzy wciąganyymi w nie świadkami. Tworzyły się bowiem spółki i przy mierza odporne w sprawie miejsc.

Winkelryd albo pił herbatę, albo spał, lub też udawał pilnie zaczytanego. Ułożył przy sobie ładny stosik wielkich płacht czasopism rosyjskich.

skich z „Nowoje Wremja“ na samym wierzchu. Temi swemi zajęciami pozorował, wewnątrznie krępowany poczuć własnego cynizmu, to, że nie ustępuje miejsca którejś z kobiet. Po paru godzinach siedzenia zwolnił jednak swe krzesło dla osoby w wieku podeszłym. Lecz ta, ku wściekłości bezsilnej Winkelryda, nie długo cieszyła się upragnionym spoczynkiem.

Zadudnił jakiś pociąg i odzwierny, z wielką na piersi plachą, świecącą z wyróżnieniem na niej słowem „Łuków“, bez żadnej ceremonii spędził od dużego stołu wszystkich cywilnych, jednym słowem: Puryszkiewicz—uspokoił i oficerów, którzy zajęli gdzieś indziej miejsca po „cywilnych“.

Puryszkiewicz przyjechał, jak się okazało, pociągiem sanitarnym. Wszedł na salę w kapocie granatowej, z tyłu ściągniętej i w wiejskiej czapie kacapskiej, w otoczeniu paru urzędników wojskowych oraz mnóstwa sanitariuszek.

Z ciekawością przyglądał się Winkelryd tak głośnej osobie i stwierdził, że do podobizn, umieszczanych często z różnych powodów w pismach illustrowanych, oryginał podobny jest zaledwie z brody.

Z zazdrością patrzyli ludzie na to, jak całe to miłe towarzystwo rozsiadło się wygodnie przy ogromnym stole, pijąc herbatę skwapliwie podawaną przez pilną teraz służbę. Nikt z cywilnych nie śmiał usiąść przy tym stole. Wojskowi owszem, już powrócili i bawili sanitariuszki — „siostrzyczki“.

Winkelryd, oparty o ścianę, łowił uchem dolatujące go słowa, wymawiane świetnie po rosyjsku. Niby ten sam język, który Winkelryd znał, zresztą doskonale, ale inaczej zgłoła brzmiały. Wrzało w nim uczucie rewolucyjnego buntu.

— Znosić coś podobnego we własnym kraju. Dla takiego szubrawca z pod ciemnej gwiazdy wyrzucają ludzi...

— Bardzo dobrze! Jeden gbur-portjer poradził sobie z całym towarzystwem, które uznało, że wszystko jest w porządku. Macie odezwę Wielkiego Księcia i bądźcie zadowoleni!

Winkelryd bardzo żałował, że nie wziął z sobą paszportu choćby „lewego“. Nie ustąpiłby za nic ze swego miejsca. Wywołałby taką awanturę, że ha!

— Ani myślę patrzeć na to!

Poszedł do pociągu. Gdy wszedł do jednego z wagonów, przekonał się, jakie głupstwo popełnił, że wogóle wysiadał z pociągu. Nie sposób się było w wagonie ruszyć. Ludzie i rzeczy. Niema gdzie nogi postawić. Nadomiar ciemno. Zaczął więc wędrowkę po pociągu, jakby zmarłym, bo pełnym ludzi śpiących. Po dłuższem poszukiwaniu znalazł wreszcie wagon z księdzem i „cieślą“. „Cieśla“ chrapał, ksiądz dobrodziej, jak wyznał, „siedział i myślał sobie“. przedewszystkiem o tem, „czy ruszy, czy nie ruszy“. Pewno ruszy, ale nad ranem. Jakoś przy pomocy obudzonego „cieśli“ znalazło się miejsce i dla Winkelryda. Musiał opowiedzieć, gdzie się przez tyle czasu od Lubartowa podziwiał. Opowiedział o Puryszkiewiczu. „Cieśla“ ruszył się na ławie i sapał, ksiądz mileżał. Gdy szeptał o czemś tam innem, ksiądz nachylił się do ucha Winkelryda:

— Bo to, panie, wróg nasz zajadły i całego narodu katolickiego.

— Ba! proszę księdza dobrodzieja!

Winkelrydowi, wciśniętemu pomiędzy księdza i tłustego „cieślę“, było niezbyt wygodnie, ale za to ciepło. Przez dłuższy czas nie mógł jakoś „usiedzieć“.

— Coż to, świder z pana, żebyś się pan ciągle wiercił? — „cieśla“ widocznie chce znowu chrapać sobie. Gdy po godzinie Winkelryd czuł z zadowoleniem, że zasypia, w wagonie panowała zupełnie cisza.

Wysłuchaj się: oddechy tylko ludzkie; czasami ktoś kaszlnie lub coś zamamrocze niewyraźnie...

Winkelryd zerwał się rozespany.

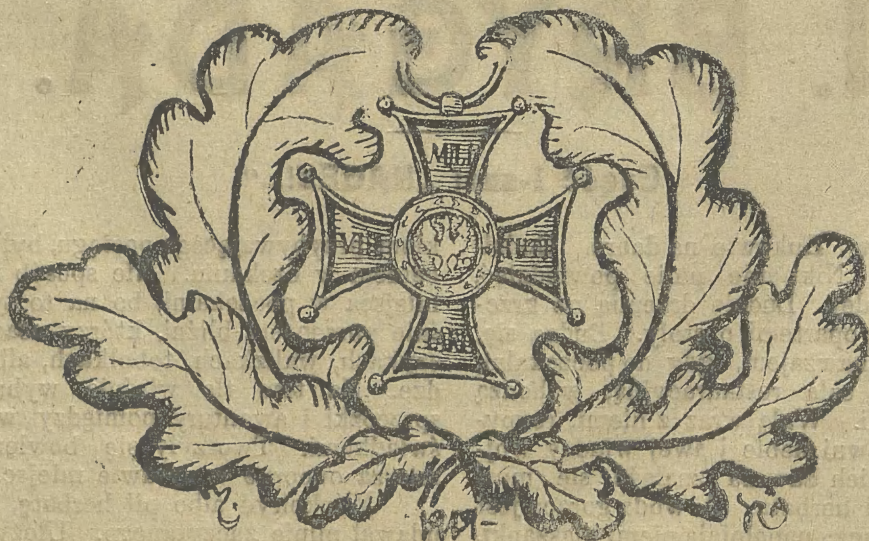
— Ależ pan spał! Mięki jestem co? Dobra poduszka? — śmieje się „cieśla“. Jacyś nieznajomi ludzie w przedziale uśmiechają się do Winkelryda.

— A! dzień dobry! — przeciągnął się.

— Dzień dobry panu w Siedlcach — odpowiada ksiądz.

— Nie może być! — ucieszył się Winkelryd i spojrzał w okno: — Ależ to Łuków.

— Poznał pan, co? — śmieje się „cieśla“ ksiądz, cały przedział.



„Konferencja pokojowa”.

„NIECH ŻYJE KOMUNIZM”!

Moskwa. Kancelaria Osobista Jego Komunistycznej Wysokości. Departament nabijania Euro-py w butelkę. Stół 605. Nr. 201. 15 lutego 1920 r. 10 godz. 53 m. według czasu komunistycznego. Obie-giem. Ścisłe tajne. Rozkaz dla moskiewskiej orga-nizacji komunistów.

W tych dniach przyjedzie do nas Landsbury i jeszcze paru durniów z Europy. Przybędą na oględziny. Od powodzenia tego zwyczaju starożyt-nego zależy wiele. Dlatego też rozkazuję z pozdro-wieniem komunistycznym: nabijać w butelkę! Za wszelką cenę: nabijać w butelkę.

Rozkazuję urządzić najlepszy pociąg. Weźcie dawny Mikołaja, a obecnie mój. Urządzenie—odno-wić. Robotników zmusić do pracy w dzień i w no-cy. Stawiających opór rozstrzelać dla dobra rewolu-cji. Na spotkanie wyznaczyć trzech wytwornych komunistów. Jeżeli takich nie znajdziecie—zróbcie. Wykopcie z pod ziemi burżuja i niechże ta kanalia sprzedajna nauczy ich odpowiednio się zachować. Tłumacz powinien być partyjaikiem, dowcipnym i chłopem sprytnym. Jeżeli takiego w Moskwie niema — sprowadźcie z Pitra. Tłumacz ma ani na krok nie odstępować gości z Europy. Jeżeli uzna-cie to za rzecz konieczną — przydzielcie tłumacz-kę. (Byle nie towarzyszkę Kollataj — gęba szpet-na!) Zaagitujcie ją, że dla dobra rewolucji wszech-swiatowej może sobie pozwolić... Zresztą, w tym kierunku agitacja jest chyba zbędna. Gości umie-szczać w Kremlu. Oberwańców, pełniących tam służ-bę — odziać. Chińczyków, Łotyszów i innych ino-rodeów — wysłać na pewien czas do diabła. Oby-chać gości jaknajczęściej i najlepiej. Wydać roz-kaz „czczewyczać”: przycisnąć do ściany paskarzy, a ci już dostarczą czego potrzeba. Pieniądzy na ten cel nie żałujcie. Opłaci się stokrotnie. Kucha-rza da wam Cziczerin. Jego kucharz jest dawnym Wielkiego Księcia. (W ciągu paru dni Cziczerin z głodu nie zdechnie. Niech jeździ do mnie na

obiady, jeżeli bez kucharza Wielkiego Księcia obejść się nie może) Kwatery dla gości urządzić, jak na-leży. Porcelanę i kryształy weźcie od Litwinowa. (Jego żona dużo ma tego. Przekonajcie ją, że zwró-cimy, a jeżeli ordynansi ukradną — niech nie be-czy. Zapłacę za to carskimi, a nawet złotem.)

Po szczegółowe instrukcje zwracać się do Czi-czerina. A rozkażcie tam, aby w czasie przebywa-nia cudzoziemców w Kremlu mówiono tylko po ro-syjsku. Żargon niedopuszczalny, bo chociaż goście nie znają rosyjskiego, ale zawsze ostrożność nie za-wadzi. Wszystko wykonać, jak rozkazałem. Za opieszałość — po towarzysku rozstrzelam. Z po-ważaniem komunistycznym:

Lew I Trockij.

OJCIEC POWSTANIEC.

Trybunał orzekający, ustanowiony przez Na-czelnego Wodza dla usuwania z wojska ludzi, któ-rzy w wojsku służyć nie powinni, stwierdził, że de-linkwenci w podaniach, tłumaczących sprytnie ich brzydkie postęпки, zawsze stwierdzają, że zrodzeni są z ojca — powstańca 63 r. W paru pierwszych wypadkach było to przyczyną łagodząca. Obecnie podajemy do wiadomości komu należy, że dla Try-bunału orzekającego ojciec powstaniec jest przyczy-ną najbardziej obciążającą. I słusznie: cóż z tego, że ojciec powstaniec, gdy syn...

ANTYSEMICKIE BREDNIE.

W sądzie: — Ile świadek ma lat?

— Ile ja mam lat? Trzydzieści dwie.

Świadek spostrzegł się, że jakoś źle powiedział i poprawia się szybko:

— Trzydzieści trzy.

U W A G I.

„Gazeta Polska” naprawdę nie istnieje.

„Gazeta Polska” nie ukazuje się już od dłuż-zszego czasu. Do dawnego lokalu redakcyjnego „Gazety” nadsyłane są wzmianki adresowane naj-wyraźniej do „Szanownej Redakcji Gazety Polskiej”. Wzmianki, notatki, okólniki przysyłają takie insty-tucje, jak: Związek teatrów ludowych, Towarzy-stwo Zachęty Sztuk Pięknych, Uniwersytet War-

szawski i bodaj, że rozmaite Wydziały prasowe. Ludzie niby mający kontakt z prasą, nie wiedzą, że pismo już nie istnieje od dnia 1-go grudnia 1919 roku, nie chcą ze swego spisu czasopism wy-kreślić „Gazety” i mechanicznie, a bezużytecznie ślą swe notatki i wzmianki. Panowie od prasy w różnych instytucjach! To przecież jest t. zw... „bałagan”.

Co? Jak? Dlaczego?

„Ich verordne daher Folgendes: Die Sprache im inneren Dienstverkehr ist zunächst die deutsche. Die deutsche Sprache ist auch in dem Dienstverkehr zwischen der Hauptverwaltung mit den Anstalten und umgekehrt zu gebrauchen”. Nie jest to bynajmniej rozporządzenie z czasów okupacji. Jest to ustęp z rozporządzenia Starosty Krajowego Wyczyńskiego (Poznańskie). Dla ścisłości: rozporządzenie z dnia 28 lutego r. b. 7. № 476/20 I. H. W. „Rzeczpospolita”, tygodnik poznański, sądzi, że jest to „fakt prawie nie do uwierzenia”. A przecież tak jest. Po roku niepodległości starosta Wyczyński koresponduje sobie po niemiecku!

FAKTY I DOKUMENTY.

Uchwała „Filarecji”.

W związku z wyjaśnieniem Prezydium Konferencji Ogólno-Akademickiej — Komitet Wykonawczy „Filarecji” oświadcza w merytorycznej sprawie tworzenia t. zw. „drużyn ratowniczych”, co następuje:

„Zbiorową interwencję młodzieży akademickiej wobec strajków, zarówno gospodarczych, jak i politycznych, uważamy za pozbawioną wszelkiej racji istnienia i społecznie szkodliwą. Młodzież nie jest i nie może się stać wykładnikiem jakiegokolwiek klasy, ani tymbardziej, ślepym narzędziem w cudzych rękach; młodzież nie jest również ugrupowaniem politycznym, aby w walce stronnictw, czy warstw o władzę polityczną brać czynny udział jako całość.

Zbiorowe wystąpienie całej młodzieży spowodowane być mogą jedynie koniecznością obrony bytu narodowego lub społecznego. Stwierdzając:

że w chwili obecnej konieczności takiej nie było; że projektowany strajk, mimo insynuacje wrogich ugrupowań, bynajmniej nie miał na celu ułatwienia zwycięstwa zewnętrznym wrogom Rzeczypospolitej; czego najlepszym do-

wodem jest zlikwidowanie go na zasadzie umowy polubownej z czynnikami państwowymi;

że strajk ten nie zagrażał również ani życiu, ani zdrowiu ludności stolicy, wobec zapewnienia przez komitet strajkowy t. zw. minimum potrzeb (służba szpitalna, wypiek chleba, wodociągi, częściowo — światło);

że akcja przeciwstrajkowa miała na celu głównie interes partyjny i klasowy, a prowadzona była przez czynniki najbardziej demagogiczne, uprawiające nawpół jawnie sabotaż względem rządu polskiego;

że wreszcie zaangażowanie w akcji przeciwstrajkowej całej młodzieży akademickiej stwarzało nad wyraz szkodliwy antagonizm społeczny pomiędzy młodzieżą, więc — inteligencją, a robotnikiem —

Komitet Wykonawczy „Filarecji” uznaje akcję tworzenia t. zw. „drużyn ratowniczych” przez całą społeczność akademicką (t. j. poza obrębem organizacji ideowych) za szkodliwą i chyba na nieporozumieniu opartą.

Komitet Wykonawczy „Filarecji”.

Delegacja ideowej młodzieży niepodległościowej w Belwederze.

W imieniu akademickiej młodzieży niepodległościowej (lewicowej) p. Tadeusz Caspaeri („Filarecja”) i p. St. Higiersberger („Mł. Narodowa”) złożyli w dniu imienin swemu Komendantowi adres oraz powinszowania — podkreślając, że tak jak dawniej, tak i teraz stoją wiernie przy swym Wodzu i pierwi — z dumą to obecnie powiedzieć mogą — na Jego zew znaleźli się w szeregach Polski, walczącej o prawdziwą Wolność i Niepodległość i pomimo zmiennych kolei z drogi wskazanej przez Niego nigdy nie zeszli.

Zamiast kwiatów w dniu ślubu rotmistrza Karskiego na święcone dla żołnierza Mk. 40, M. Pohoski. (Ofiara ta była mylnie wydrukowana).

Ofiara na dar Narodowy dla J. Piłsudskiego. — Dzieci i Nauczycielstwo szkoły powszechnej Nr. 54 Mk. 117.

Redaktor: ADAM SKWARCZYŃSKI.

Adres Redakcji i Administracji: Szpitalna 12.

Warunki przedpłaty: W Warszawie z odnoszeniem do domu kwartalnie . . . Mk. 25.—
na prowincji pod opaską kwartalnie Mk. 28.—

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.